

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rok stanu wojennego.

Minał rok, odkąd w stolicy naszego kraju szajka rządząca wprowadziła stan wojenny.

W drugiej połowie roku ubiegłego, nazajutrz po imponującej demonstracji, jaką awangarda rewolucji — proletarjat Polski powitał konstytucję Bułyninowską, wprowadził stan wojenny do Warszawy godny poprzednik Skafłona — Maksymowicz. Wprowadził stan wojenny z powrotem swoim do Warszawy z tej nory ufortyfikowanej, w jakiej się ukrył przed mściwą dłońią rewolucji. Stan wojenny miał, jak obręcz żelazna zdusić rewolucyjny gród, miał uczynić w nim bezpieczniejszym pobyt równie krwawemu, jak podle tchórzliwemu satrapie.

Huragan październikowy zmiotł rychło z widowni dziejowej konstytucję Bułyninowską, ów bękarcie pierwopiód konstytucyjny caratu. Ogluszony niesłychanym wybuchem carat dał zasadnicze obietnice konstytucyjne. Ale papierowe te obietnice dodały tylko bodźca i skrzydeł rewolucji. Jak apokaliptyczny rumak spięty ostrogą, uniosła się ona wgórę gotowa runąć całym ciężarem na wroga. Wróg ten, jakiegokolwiek był jego zamiary, narazie stracił głowę i wypuścił cugle z rąk. Nastąpiły pamiętne, niedługie tygodnie wolności, z których skorzystał proletarjat dla rozszerzenia kadrów i ugruntowania potęgi rewolucji.

Czujność rządu była jak gdyby uśpioną i tylko stan wojenny trwał, trwał w niezmienniej grozie. Nazajutrz po ogłoszeniu słynnego manifestu Październikowego oblicie krwią zroszone zostały bruki Warszawy.

Proletarjat Polski, który jeden z pierwszych stanął w szeregach walczących, ostatni schodził z pola walki. Pod hasłem zniesienia stanu wojennego, pod hasłem zupełnej amnestji strajk powszechny, najzupełniejszy, jaki kiedykolwiek widziano, trwał w Polsce dalej, gdy w Rosji już wrócono do pracy. W chwili gdy w naiwności swej burżuazja polska śpieszyła zainkasować całą korzyść z rewolucji w postaci autonomij, po którą nawet posłała delegację do Petersburga, stan wojenny rozpowszechniony został na całe Królestwo.

Miała być zduszona ta najczynniejsza placówka rewolucji. Zagrożona u siebie, niepewna swych losów tortykowała się horda carska w Polsce, gdzie najpotężniej rozrosły się jej korzenie i najliczniej rozmnażają jej zbrodnie. Królestwo miało się stać tą podsta-

wą operacyjną, skąd wyruszyć chciała kontrrewolucja na wyprawę krzyżową przeciwko Rosji.

Na tę prowokację, zdradzającą istotne zamiary rządu „Konstytucyjnego“, odpowiedział proletarjat petersburski demonstracyjnym strajkiem powszechnym, zamalifestowaniem swej jedności rewolucyjnej z proletarjatem Polski. Dreszcz entuzjazmu rewolucyjnego przeszedł całe państwo. Carat i tym razem jeszcze ustąpił i zniósł stan wojenny w całym Królestwie po 100 dniach jego panowania w sercu kraju — w Warszawie. Ale było to ostatnie poważniejsze świadectwo wahania się rządu. Od tej chwili wraca mu zupełna jego trzeźwość: trzeźwość ginącego absolutyzmu (samowładztwa), który wie, że rewolucja dojrzała do wielkich zadań, do sprawienia zupełnej jego zagłady i że przez ustępstwa może być nie zatamowana, ale owszem wypuszczoną jedynie z uwięzi. Następują czasy nieosłoniętego niczym teroru, i jednocześnie fala rewolucyjna, rozkołysana w Październiku, dochodzi swego najwyższego poziomu: następuje wybuch Grudniowy i porażka rewolucji w tej fazie, rewolucji niedostatecznej jeszcze rozpowszechnionej na wieś i na wojsko.

Pierwszym odruchem atakującego znów caratu jest wprowadzenie z powrotem stanu wojennego do wszystkich większych obozowisk rewolucji, więc w pierwszym rzędzie do Królestwa Polskiego. Od tego czasu ta krwawa pokrywa, na której nie zasycha wcale krew, nie przestaje ciążyć nad krajem.

W dniu 23 kwietnia upłynął rok od czasu ogłoszenia stanu wojennego w Warszawie! Historia zna nie wiele podobnych przykładów! Rok stanu wojennego! To znaczy rok okropnego panowania wolnej od wszelkiego wędzidła rozbestwionej represji! To znaczy rok trwający pogrom ludności i codzienna krwawa ofiara, zaklęwana na ołtarzu ohydnej bożka samowładztwa przed zrierzających katów — jego kapłanów.

I cóż zdobyła w ten sposób rozszalała banda zbrojów?

Czy odrzuciła rewolucję chociaż o jeden krok w tył, czy okiełznała jej porywy, umiarkowała jej galop?

Ten rok stanu wojennego był rokiem największego spoteżnienia, z wielmożnienia rewolucji. Przez ten rok puściło jej drzewo najgłębsze korzenie i urosły górnienie i szeroko jego najpotężniejsze konary. Jeżeli czas od Stycznia do Sierpnia roku minionego był czasem wiosny rewolucji, to ów, który po tej wiosnie nastąpił, rok stanu wojennego był rokiem lata. W tym roku zbierała rewolucja pierwszą swoje żniwo: w Październiku i przedwalała najcięższą bu-
izę — Grudniową.

Z niewielkiej garstki rewolucjonistów, działających w konspiracyjnym ukryciu przez ten rok wyrósł obóz rewolucyjny Polski w jedno z najpotężniejszych obozów rewolucyjnego proletariatu, który wziął najbardziej czynny udział w walce i rozpętał przeciwko sobie najwięcej nienawiści. Gdy w początkach stanu wojennego liczyć mogliśmy na nieliczne tysiące, dzisiaj liczymy je na dziesiątki tysięcy. Podczas stanu wojennego uszeregowala się w masie swojej milionowa klasa robotnicza Polski pod sztandarem socjalizmu. Podczas stanu wojennego zaniesiliśmy światło idei socjalistycznej na wieś i rozświetliliśmy nim w głowie najmniej świadomej części proletariatu — proletariatu rolnego. Podczas stanu wojennego — zorganizowaliśmy strajk rolny w 3,000 niemal folwarków, to znaczy w trzeciej części wszystkich, podnieśliśmy budżet roczny proletariatu wiejskiego kosztem wyzyskiwaczy rolnych o jakie półtora miliona! Podczas stanu wojennego zrobiliśmy pierwsze kroki na drodze wciągania w wir walki rewolucyjnej szerszych mas włościańskich. Poruszyliśmy przerażoną całą tą akcją naszą na wsi rodzimą kontrrewolucję, jak gniazdo szerszeni, zniewoliliśmy ją do ujawnienia swego przyrodzonego oblicza kontrrewolucyjnego w całej jaskrawości i ohydzie.

• Gdy rok temu wydawnictwa nasze liczyły egzemplarze na tysiące, dzisiaj liczymy je na miliony. Rok temu wydawaliśmy „Robotnika“ raz na miesiąc i byliśmy szczęśliwi, jeżeli mogliśmy go odbić w kilkunastu tysiącach — dzisiaj, za wyjątkiem ostatnich dni, wydajemy go już czwarty miesiąc codziennie — i drukujemy go w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Przed rokiem kosztem bajecznych wysiłków i poświęceń noszono garstkę egzemplarzy do dzielnic robotniczych. Dzisiaj, w chwili największego rozpasania się represji, kolportuje się „Robotnika“ publicznie i jawnie.

Przed rokiem browning był rzadkim okazem w rękę robotniczą i każdy drobny zamach — faktem historycznym, skwapliwie notowanym w rocznikach rewolucji, dzisiaj zemsta ludu stała się powszednim, gorzkim chlebem rządu, ością morderczą stale tkwiącą w jego krtani.

Przez ten rok dokonano oczyszczenia policji z pierwiastków szkodliwych, albo też sterroryzowano ją i nawet częściowo obrócono w powolne narzędzie rewolucji. Nawet najkrwawszej paszczę rządowej hydry — sądowi wojennemu wylamano w końcu i stepiono najostrzejsze zęby.

W tym roku uczyniono pierwsze kroki na drodze ubojowania ludu, przygotowania go do powstania zbrojnego, stworzono pierwsze kadry milicji ludowej.

W tym roku podłożono miny pod sam fundament rządu: ogarnięto bezpośrednio szeroką agitacją rewolucyjną i wojsko. Dzisiaj po roku stanu wojennego pracuje w wojsku więcej agitatorów, aniżeli było żołnierzy zaagitowanych przed rokiem!

W tym też roku, w krwawym pieluchu stanu wojennego powstały i rozwinęły się pierwsze związki zawodowe. Niektóre, jak np. związek metalowców albo związek robotników, zatrudnionych w przemyśle włóknistym liczą już po parę tysięcy członków. Zapewne, nie zgrzeszymy przesadą, gdy powiemy, że przyszłe pokolenia zdumiewać się będą tym, że w takich warunkach udało się na tak wielką skalę założyć fundamenta takiej czysto pokojowej roboty.

Oto są rezultaty, jakie udało się osiągnąć caratowi rokiem stanu wojennego w Polsce!

Dzisiaj wobec tego imponującego, niepowstrzymanego rozkwitu rewolucji i rozrostu socjalizmu, czuje się bardziej bezradnym i niedołężnym, niż kiedykolwiek. Ogarniają go już wprost manjackie, chorobliwe myśli Półrządowy organ premiera ministrów Stołypina „Rossja“ proponuje wobec ostatnich zamachów za-

stosowania w Polsce następujących środków represyjnych: „naznaczenie wielkich kar na całą ludność dzielnic, w której spełnione zostało zabójstwo polityczne, łowienie ludzi, którzy zauważyć mogli przestępce i wymuszanie od nich zeznań, wybieranie z miejscowego społeczeństwa zakładników i trawienie ich po dwóch albo po trzech za każdego zabitego albo ciężko rannego“ przedstawiciela władz rządowych...

Jak szalone, nieprzytomne muszą być głowy, w których rodzić się mogą podobne pomysły! Ale dzikość ich jest najlepszym świadectwem tego położenia bez wyjścia, w jakim znajduje się, w jakie wikła się coraz bardziej zbójcekie samowładztwo.

Żadnych reform przeprowadzić ono już nie jest zdolne i nie może być zdolne. Albowiem ilekroć próbowało przejść na tej drodze od słów do czynu, czy wtedy, kiedy samo próbowało wprowadzać jakieś przepisy tymczasowe, czy kiedy zdecydowało się zwołać Dumę — zawsze z równą fatalnością każda próba miała to jedno tylko znaczenie i skutek: była środkiem wypuszczenia rewolucji z uwięzi; każde ustępstwo rządowe, mniejsze czy większe, tak dobrze manifest Październikowy, jak względna wolność, dana prasie, albo tolerowanie opozycyjnej Dumy: wszystko to tylko otwierało drzwi i okna zamkniętego domu rewolucji.

Pan Stołypin może być uważany za szczerego, gdy mówi, iż „szuka środka liberalnego, by usmierzyć rewolucję, i znajduje tylko — siłę.“

I istotnie nie, prócz „siły“ tej nie pozostało rządowi. Nie może on przecie biernie patrzeć na to, jak mu rewolucja nóż kładzie na gardło. Z „reform“ po doświadczeniach z poprzednimi próbami mogło pozostać tylko jedno: plotki: bajki o „programie ministerjalnym“, pogłoski o różnych komisjach, depesze agencji urzędowych o projektach do praw i t. p. Aniczenia więcej! Bo każda kropla życia, każde pół kropli krwi, wlanej w taki „cień“ reformy, jakiegokolwiek, nabiera natychmiast znaczenia spuszczenia z łańcucha zwierzęcia rewolucji! To mądre i głodne zwierzę ani oszukać się lada czym ani nasycić byle czym nie da! Więc pozostaje tylko „siła“. To znaczy ochrona wzmocniona, stan wojenny, sądy polowe, szubienice i t. p. Oto jedyny jeszcze możliwy konkretny program rządowy. I istotnie stan wojenny z odruchu dzikiej bestji, z celowego środka kontrrewolucji staje się ostatnim prawdziwym programem skazanego na zagładę absolutyzmu. Programem, przeprowadzanym konsekwentnie i wszechstronnie.

Jeżeli nie tak dawno jeszcze stan wyjątkowy mógł być smutnym przywilejem stolicy Polski, pewnych części Kaukazu, Kurlandji, to rychło przebieg rewolucji zmusił carat do wprowadzenia po powstaniu Grudniowym stanu nadzwyczajnej ochrony do Moskwy, po rozpędzeniu Dumy do Petersburga. Dzisiaj oprócz pięciu gubernii cała Rosja pokryta jest szeregiem stanów wyjątkowych.

Stan wojenny, stał się tą ostatnią możliwą reformą carską, ostatnią wyspą ocalenia, na której szuka zbójcekie samowładztwo schronienia przed zalewem rewolucji!

Ala tak samo jak reformy carskie oskrzydlały tylko rewolucję, podobnie i carski stan wojenny powiększa tylko napięcie w kotle rewolucji!

Utrzymując stan wojenny, bezwątpienia, przedłuża carat swój żywot, ale gotuje sobie tym tylko śmierć tym niechybniejszą i gwałtowniejszą!

Poufne zwierzenia posła „narodowego“.

Posiedliśmy nowy, jaskrawy dowód, jak słuszni są nasze twierdzenia, że ideałem N. D. jest odegranie roli katów rewolucyjnego proletariatu; że czeka ona z upragnieniem, aby rząd, zwątpiwszy o skuteczności swojej „ochrony“ i kozactwa, jej powierzył w Królestwie funkcje „usmierzenia“. W nadziei, że ta chwila przedzej lub później nastąpi, organizuje N. D. własną ochronę i kozaków—mamy tu na myśli jej związki robotnicze i organizacje sokole.

Dowodem, o którym mówimy, jest rozmowa, jaką miał jeden z byłych posłów do Dumy z osobą, z którą utrzymuje stosunki przyjazne. Krwiożerczych jego planów nie kładziemy na karb jego osobistej renegackiej zacięłości; są to bowiem poglądy wszystkich wtajemniczonych członków N. D. — tylko ów p. eks-posel mógł je w pogawędce wyłuszczyć już dziś otwarciej, niż to może uczynić p. Dmowski w swym czułym, a nie milknącym gruchaniu ze „Słowem“

Otóż ów były poseł (nie potrzebujemy chyba dodawać, że nazwisko jego jest nam znane) broniąc gorąco stanowiska Kola Polskiego w Dumie i mówiąc o jego zasługach i owocnej pracy, potrącił i o przyszłe szerokie plany N. D. Możliwie wiernie oddane, brzmiały jego słowa w sposób następujący:

„Bezwarunkowo zrobiliśmy w Dumie wiele. Kadetom popsuliśmy szyki w ich projektach rolnych; przez to sprawie polskiej nie zaszkodziliśmy, lecz przeciwnie pomogliśmy. Pokazaliśmy im kły, musieli znać naszą siłę i mogliśmy wtedy liczyć na ich poparcie. Jednocześnie pertraktacje nasze z rządem w sprawie autonomji były też na dobrej drodze. Zamknięcie Dumy przerwało je. Nie wierzymy w rewolucję rosyjską, ale, rozejrzawszy się w stosunkach, przyszliśmy do wniosku, że Rosja na długo skazana jest na chaotyczne wybuchy w wojsku, rozruchy rolne i wrzenie w miastach. Rząd dla stłumienia tego wrzenia niema dostatecznej ilości wojska w Cesarstwie. Dla skutecznej akcji musiałby ściągnąć wojsko z Królestwa, a uspokojenie Królestwa poruczyć komu innemu. Misji tej chętnie podjęłyby się Prusy, ale jest to dla państwa, a ma się rozumieć i dla nas rzecz niepożądana. Prusy każą sobie drogo zapłacić za tę przysługę. Mogą z granic Królestwa już nie ustąpić lub przynajmniej zabrać część do Wisty. Otóż udało nam się prawie przekonać rząd, że my (t. j. N. D.) się tej misji podjąć możemy—o ile otrzymamy autonomję. Przekonałiśmy rząd, że jesteśmy stronictwem ładu i porządku, że cały naród z wyjątkiem drobnej części jest z nami, i że, jako państwo polityczna, posiadamy dość siły do walki z anarchią. Jesteśmy przygotowani na to, że po stłumieniu rewolucji, rząd wszystkich obietnic nie dotrzyma. Ale to co będzie musiał dać, stanowić będzie bardzo wiele i będzie podstawą do dalszej akcji z naszej strony. Zgodnie dane przyrzeczenie do czegoś obowiązywać go musi i liczyć się z nami, jako z najsiłniejszą w państwie partją porządku, nakazuje też racja stanu. Zyskamy więc albo wszystko, albo w każdym razie bardzo wiele.

Na zapytanie interlokutora, w jaki sposób N. D. przeprowadzi uspokojenie kraju, p. poseł określił w bardzo prosty i szybki sposób „usmierzenia“ Królestwa przez Narodową Democraję. „Jestem pewny, że spoko, w kraju zaprowadzimy bardzo prędko. Z socjalistami załatwimy się w ciągu dwóch miesięcy najwy-

żej, może jeszcze wcześniej, wypłenimy ich doszczętnie. Urządzimy sądy polowe i głównych prowodyrów wystrzelamy. Mniej niebezpiecznych członków organizacji socjalistycznych popakujemy do więzienia—wtedy masa się uspokoi. Więzień nam najzupełniej starczy, bo nie będziemy działać po omacku, jak policja moskiewska. Narodowy Związek Robotniczy i Sokoły będą nam wielce pomocne. One nam pomogą bezpośrednio wyłapywać i tępić socjalistów i dostarczą nieocenionych wskazówek, jakich policja moskiewska mieć nie może. To są robotnicy, którzy pracują w fabrykach, znają wszystkich swoich kolegów pracy i wiedzą o nich wszystko. Ręczę Wam, że w dwa miesiące skończymy z socjałami.“

Oto o jakiej roli w „autonomicznej“ Polsce marzy obecnie N. D.-cja. Na szczęście nie zastaną one Rewolucji nieprzygotowaną.

Przeciwko firmie konkurencyjnej

z Przeciwwka.

S. D. K. P. i L. popełniła czyn brzydki i nieprzwoity

Jak wiadomo w dniu 15 Sierpnia organizacja bojowa P. P. S. urządziła w całym kraju pogrom policji. Przy pogromie tym padło niestety, paru żołnierzy. Pogrom ten wywołał, też niestety, dziką pomstę ze strony władz rządowych, które w Warszawie urządziły formalną, parodniową rzeź najniewinniejszej ludności.

Skutek tych wszystkich okoliczności był ten, że ów pogrom policji u szrokich mas, odczuwających tylko grozę zemsty rządowej, nie mógł być popularnym, w burżuazji politykującej wywołał rozjuszenie; formalnie już zaś rozbawił zarówno ślepe narzędzia rządu, tę wybraną i podbechtaną dźwizgę, jaką wypuszczono z koszar jako też i te władze rządowe wyższe i najwyższe, które były poprostu przeliczowały się w dzikości pomysłów pomsty, jaką — ich zdaniem — należałoby wyrzucić na ludność. Więc lała się jeszcze w Warszawie krew, sarknęła głośno na rewolucję szeroka objęta masa, prasa gadzinowa wołała znów, że rząd powinienby „samemu społeczeństwu“ powierzyć stłumienie... rewolucyjnej „anarchii“. „Zemsta jest moja“, powtarzała N. D. A organy rządowe i półrządowe wysilały swój dowcip tak, jak nigdy jeszcze, wymyślając coraz to nowsze, coraz dziksze sposoby stłumienia we krwi znowu... rewolucyjnej „anarchii“. Więc „Nowoje Wremia“ żądało „otwartej“ wojny z całym społeczeństwem, jako współwinowajcą, a „Rossija“ proponowała branie zakładników od ludności i trawienie ich „po dwóch albo po trzech“ za każdego zabitego policjanta.

Słowem, nie usychała krew na brukach Warszawy i krwawy szal opanowywał umysły kontrewolucji.

Czy w takiej chwili napaść na nas, jak to uczyniła S. D. K. P. i L., była taktowną?

Czy było przyzwoitym?

I czy już nie szczytem nieprzypoitości, że nie użyjemy jaskrawszego określenia, było ot tak bez skrupułu skłamać, że P. P. S. urządziła pogrom żołnierzy?

Przecie każdemu dziecku jest wiadomo, że to jest nieprawda! Prawdą natomiast jest to, że urządzono na całej przestrzeni kraju pogrom policji i to tak, ostrożnie, że zginęło przytym i to tylko w Warszawie i, zdaje się, Łodzi paru zaledwie żołnierzy... Wreszcie któż w dobrej wierze oskarżać by mógł dzisiaj kogokolwiek o tak szalony zamysł, jakim byłby pogrom żołnierzy?

Ale jeżeli zabójstwo paru żołnierzy było nieunik-

nionym skutkiem pogromu policji, to możeby lepiej zrzec się gromienia policji? Czy S. D. K. P. i L. zrzeka się tego? Czyż tak dawno jest, jak się chlubiła w „Czerwonym sztandarze,” że „całemi tuzinami” sprząta policję? Ciekawa rzecz, czy gdyby tych bojowców przy sprzątanu owych „tuzinów” napotkał przypadkiem patrol wojskowy, ciekawa rzecz, czy nie broniliby swojego życia?

Ale być może ci tajemniczy bojowcy S. D.-cji potrafią bijąc „tuziny” policji uniknąć starcia z jednym choćby żołnierzem? Ha, niechże w takim razie S. D. popisuje się większą zrzeczością swoich „zuchów”, ale niechaj nie mówi nam o swej odmiennej taktyce rewolucyjnej! Niechaj nie przypomina też tak często owych monopoli, bo, znów, monopole te, zaiste nie są naszym tylko monopolem.

Do diabła, przecie S. D. K. P. i L. jest też nie za górami, i wiedzą coś o tym sąsiedzi, jak kto siedzi.

S. D. K. P. i L. odważnie rzekła, że P. P. S. w dniu 15 sierpnia urządziła pogrom policji i wojska. Jakie mogły być pobudki tego kłamstwa? Chciejmy wierzyć, że był to „nietakt i nieprzyzwoitość”. Tedy za te grzechy spotyka S. D.-cję dotkliwa kara! Jej piornowa odezwa odbywa w tej chwili sromotną peregrynację po wszystkich dziennikach narodowej ochrany aż do „Gazety Polskiej” i „Dzwonu Polskiego” włącznie. Cała ta zacna zgraja powitała odezwę Zarządu Głównego radosnym wyciem. Bo i jakże, obwąchano się: znajomi! I wy macie P. P. S. za „anarchistów i bezmyślnych awanturników?”

I my też! Zawsze to mówiliśmy! Rozrzewniająca zgodność zdań... Robi się godna i zgodna kompanijka...

Rzecz prosta, przy takiej wędrówce po dziennikach narodowo-demokratycznych, trafić się muszą jak zwyczajnie w pewnych domach (bo czym że są pisma narodowej ochrany?) całkiem dziwne spotkania i przygody. Tak więc „Dzwon Polski” umieszcza gościnnie urywki z odezwy Zarządu Głównego w wonnym i szanownym sąsiedztwie interesującego artykułu „Nowego Wremienia” też „o walce z anarchią”...

Aj, aj, aj! A jakże to niedawno próbował nas zawstydzić „Czerwony Sztandar” pochwałami burżuazji...

Ale żart na stronę! Są rzeczy gorsze od komicznych. Cała sprawa pogromu policji wytoczoną została przez S. D.-cję nie tylko przed mimowolne (wierzyć chcemy) forum burżuazji, ale i przed sąd wojska!

Oczom nie wierzymy, a jednak czytamy. Odezwa po rosyjsku, do żołnierzy, wydana przez wojskowo-rewolucyjną organizację S. D. K. P. i L. W niej miejsca następujące:

Odezwa tłumaczy wypadki 15 Sierpnia w ten sposób:

„Oto co było dnia tego: garść głów gorących, nie rozumiejących tego, iż w rewolucji jednostki pojedyncze nie zdziałać ani wyprowadzić narodu z niewoli nie mogą, umyśliła sama urządzić rewolucję. I zrobiła tym tylko rewolucji straszną krzywdę.”

I dalej:

„Ale straszną tę krzywdę robią oni rewolucji tym, że zabijają żołnierzy! Głupcy ci zapominają, że żołnierze, to przecie też chłopci i robotnicy w żołnierskich mundurach, że im też potrzeba jest ziemi i wolności...”

Ale, zamiast objaśnić to żołnierzowi, kto jest jego przyjacielem i kto nieprzyjacielem, ci szaleńcy, tych właśnie żołnierzy, którzy będą naszymi przyjaciółmi i z nami razem walczyć będą, tak rozdrażnili, że ci we środek zabili parę set

Cóż to jest? Po co się wprawia w żołnierza podobnie dzikie brednie, jak ta, iż owa garść bojowców chciała w dniu 15 Sierpnia sama zrobić rewolucję i w tym celu mordowała żołnierzy, nie rozumiejąc, że to są też chłopci i robotnicy i t. p.

I dopiero opatrznociowcy Zarząd Główny założył musiał „protest” przeciw tym „występnym napaściom na żołnierzy”, przeciw tej „nieprzyjaźni między ludem a wojskiem”. Wobec tego raczą żołnierze „rozróżnić lud od garści szaleńców” i t. d. Co to znaczy? Czy ci, co pisali tę odezwę, rozumieją to, co napisali?

Odezwę tę widzimy naklejoną na rogach, dziś, gdy nie ustała jeszcze rzeź. Żołnierz przystaje i czyta: głaszczą go po głowie, mówią mu: biedaku, godzino na twoje życie, sprowokowano cię, zrozumiałe jest twoje rozdrażnienie! Strzeż się jednak agitacji czarnosocjalskiej, rozróżnij też lud od szaleńców. — Dobrze (myśli żołnierz): agitacji strzec się będą, lud będą szczenił, ale—szaleńcy co? Godzą przecie na moje życie! Zapewnia mię o tym S. D. K. P. i L.! Komu wierzyć, jak nie jej? Do djaska, muszę się bronić! Po tym poznam łotra, że strzela obok do policjanta. Nieprawdą jest, jakoby na mnie nie godził. Położę go trupem na zawczasu!

Odezwa ta S. D. oznacza zmniejszenie bezpieczeństwa osobistego bojowców wszelkich partji, nie wyłączając i S. D.!

Z odezwy tej wyczyta też ogół żołnierski pośrednie jakby usprawiedliwienie rzezi spokojnej ludności, bowiem dowie się o tym, jakoby napaść i prowokacja P. P. S. „rozdrażniła” wojsko, a nie dowie się tego, co jest prawdą, t. j. tego, że wyższe władze wojskowe urządziły regularny pogrom w Warszawie i w tym celu wypuściły na miasto, podjudziwszy je uprzednio najgorsze, najmniej świadome pułki i oddziały wojskowe.

Ale S.-D.-cji wydaje się pilniejszą potrzeba walki z P. P. S. aniżeli z chuligaństwem rządowym.

Czymże jest cała ta haniebna enuncjacja partyjna, jeżeli nie nieuczciwą polemiką z P. P. S., wytoczoną przed sąd ciemnej masy żołnierskiej?

Nie to, że gdyby i P. P. S. w ten sposób odpowiadać chciała pięknym za nadobne, runąć by musiała cała robota agitacyjna w wojsku. A niechaj ginie rewolucja, byleby razem z nią przepadła P. P. S.!

Oto chyba uczucie, jakie podyktować mogło S. D.-cji jej ostatnie wystąpienie przeciwko nam. Uczucie to zapewne, nie jest „anarchicznym”, ale za to zaiste jest i „drobnomieszczańskim”, albowiem sklepikarskim, i „bezmyślnym” i popychającym do takich oto nieprzyzwoitych „awantur”, jak te okólniki S. D. przeciwko firmie konkurencyjnej przeciwnika...

POKWITOWANIA.

Komitet Dzielnicy Jerozolimskiej: na więźniów politycznych № № 154, hasło № 36 rb. 1.00 154 - hasło Aleksandrya rb. 1.35 1 (Rohn i Zieliński) — 3.10; 47 (Złoty Ul) 2.52; 674 (Warszawskie biuro) — 1.50; 3 (Pinkus) 2.57; 2 (Kolarze) — 4.15; 51 — 1.70; 674 (Stary Borman) — 4.50; 37 — (Armatyr) 2.15; 82 (pozbawionych pracy za słomę) 9.00; 50 (Prywes) — 0.85; bez listy (Kreusler, kara) — 2.00.



M. KOWIEŃSKI.

Nasza taktyka i hasła programowe w chwili obecnej.

Odpowiedź na „List otwarty“ tow. Ignacego Daszyńskiego do C. K. R. P. P. S.

Warszawa 1906.

„List otwarty“ towarzysza Ignacego Daszyńskiego pobudza nas do zabrania głosu w poruszonych przezeń sprawach: obok względu na osobę autora i szacunek, należy najwybitniejszemu przedstawicielowi ruchu naszego w Galicyi oraz niezmordowanemu obrońcy praw proletaryatu polskiego, przemawia za tem okoliczność, że wrogie nam żywioły — w szczególności tak zwani narodowi demokraci — usiłują z listu tow. D. ukuć broń przeciwko nam, rozgłaszając ten list jako rzekomy wyrok potępienia na naszą taktykę obecną. Musimy z góry wyznać, że po uważnem rozpatrzeniu listu, uczuliśmy przedewszystkiem pewien żal do tow. Daszyńskiego. A to z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem dlatego, że chociaż, sądząc z jej uroczystego początku, obiecywaliśmy sobie po krytyce towarzysza D. wiele, znaleźliśmy w niej przecież nad wyraz mało. Tow. D. sam przyznaje, że zwrócił się do C. K. R. P. P. S. z powodu ważności chwili z „przedstawieniami i uwagami, o których dłużej milczeć nie można“. Można by się więc spodziewać, że dotknie on szczegółów o kardynalnych zagadnieniach taktyki P. P. S. i potrafi je rozważyć, opierając się na swej głębokiej znajomości życia społecznego i na swem wszechstronnem doświadczeniu politycznem, z całą uwagą, jakiej tak ważny i trudny przedmiot wymaga.

Oczekiwania te zawiodły nas w zupełności. Tow. Daszyński dotyka tylko jednej kwestyi praktycznej — kwestyi strejku powszechnego — w sposób bardziej szczegółowy, i właśnie w tej kwestyi krytyka jego jest zupełnie drobiazgową i nie zasadniczą. Pozatem dotyka spraw tak drugorzędnych, że doprawdy zachodzi pytanie, czy dla poruszenia ich potrzeba było aż uroczystej formy „listu otwartego“. Gdy zaś tow. D. zbliża się do kardynalnych zagadnień ruchu naszego, gdy porusza niejako kwestję jego życia i śmierci, kwestję, jak obalić panowanie caratu w naszym kraju, natenczas staje się on nad wszelki wyraz małomównym i zadawalnia się oświadczeniem, że „ma zaufanie“ do C. K. R. P. P. S., iż tę kwestję palącą w sposób należyty rozwiązać potrafi. Tego doprawdy za mało! Drugą przyczyną żalu, jaki mam do tow. D. jest nader nieogłędne i pośpieszne sformułowanie za-

rzutów przeciwko P. P. S. akcji strejkowej. Tow. Daszyński wytyka cały szereg błędów, rzekomo popełnionych przez partję, nie mając, jak to jeszcze wykażę poniżej, żadnych konkretnych dowodów na to, że były to istotne błędy. Tymczasem zaś list jego, pisany w czasie ostrej walki rewolucyjnej, dał broń w rękę tym, którzy za wszelką cenę starali i starają się zdyskredytować strejki polityczne w góle. Było to wielkim błędem politycznym tow. Daszyńskiego, że swoje wątpliwości pośpiesznie i nieogłędnie wypowiedział w formie tak kategorycznej.

Tow. Daszyński twierdzi, że o uwagach zawartych w jego liście dłużej nie można było milczeć. Nam się jednak zdaje, że, o ile chodzi o uwagi w sprawie strejku powszechnego, można było przynajmniej zaczekać wyjaśnienia szczegółów ostatniej akcji strejkowej.

A teraz przystęujemy do samej treści listu. Już na wstępie uderza nas dziwne słownictwo. Tow. Daszyński twierdzi, że proletarjat rewolucyjny walką swą postawił „cały naród polski przed szeregiem zadań najważniejszych, jakie naród ujarzmiony może mieć przed sobą“ i dalej nieco, że nasza walka rewolucyjna „odrodziła serca całego narodu“ i „natchnęła go wiarą w siebie“. To ostatnie twierdzenie jest pewnością najwierutniejszym fałszem, jak o ustroju społeczeństwa w Królestwie wypowiedzieć można. Nasza walka rewolucyjna odrodziła coprawda moralnie miliony uśpionych dotąd proletarjuszów, ale równocześnie napełniła beźmiernym lękiem i twogą masy klas średnich, nie mówiąc już o wyższych, i dzięki temu pod sztandarem walki z rewolucją udało się narodowej demokracji skupić dookoła siebie liczniejsze zastępy, niż te, któremi rozporządzała przed kryzysem rewolucyjnym. Nie łudźmy się i nie idealizujmy społeczeństwa naszego! Nie sądźmy, jakoby ucisk narodowy w ciągu lat 40-tu wykrzesał w sercach klas posiadających choćby iskrę świętej nienawiści ku uciskowi tak gorąco, że przy odpowiedniej zręczności możnaby ją rozpalić w ogień rewolucji! Nie! Gdyby w naszych klasach średnich, specjalnie zaś w szerokich masach drobnomieszczactwa tkwiły

Jakieś zadatki rewolucyjne, tobyśmy byli świadkami rozkwitu w Polsce prądów radykalno-demokratycznych, podobnych jak widzieliśmy w Rosji. Tymczasem u nas ugrupowanie stronnictw jest zupełnie inne:—niemal bezpośrednio poza obozem socjalistycznym, przedzielonym od niego tylko paru zaledwie wegetującymi grupkami postępowemi (ludowcy, p. d.), rozpościera swe panowanie obóz bezwzględnej reakcji z n. d. na czele. Dawny „wulkan“ rewolucyi narodowych zasklepił się mocno a nad pokładami lawy urosła gruba skorupa drobnych wyzyskiwaczy i pasorzytów społecznych o plugawych reakcyjnych instynktach. Strzeżmy się takich błędów jak twierdzenie, że już się nam udało „obezwładnić swojską kontrrewolucję“, jak mówi tow. Daszyński. Nigdy jeszcze ta kontrrewolucja nie występowała wobec ruchu rewolucyjnego tak bezczelnie i tak zaczepnie jak obecnie, i będziemy z nią mieli jeszcze niejedną ciężką przepawę.

Zwłaszcza wystrzegać się musimy złudzenia, które żywi tow. Daszyński, że jakkolwiek nie jest możliwym dla nas sojusz ze stronnictwami „narodowemi“, a tembardziej z ich przywódcami, to jednak możliwe jest pozyskanie tych mas ludności, które owym wpływom podlegają, to zaś za pomocą taktyki rewolucyjnej, pociągającej te masy „do jednego celu, który musi być zrozumiałym i dla tych warstw“. (Celem tym, jak widać z całego rozumowania tow. Daszyńskiego, jest odzyskanie niepodległości). Warstwy, o które chodzi tow. Daszyńskiemu są to: drobnomieszczaństwo, inteligencja i lud wiejski. Warstwy te częściowo ciążą pod względem społecznym i ideowym ku proletarjatowi i mogą być wskutek tego przez nas pozyskane. Ale tow. Daszyński nie o tem mówi. Chodzi mu o natychmiastowe skupienie owych warstw w imię walki właśnie o ten „jeden cel“, który według niego musi być zrozumiałym dla tych warstw. Z góry powzięte przekonanie o niewyczerpanych zasobach patriotyzmu i nienawiści ku uciskowi, tkwiących w łonie mas drobnomieszczańskich miejskich i wiejskich, zmusiło tow. D. do zamknięcia oczu na cały dotychczasowy przebieg ruchu rewolucyjnego u nas. „Musi być zrozumiałym“ — a tymczasem jednym z głównych atutów n. d. w walce z nami było to, że chcemy powstania. Drobnomieszczaństwo w całym kraju w ogromnej większości, o ile jest czynem politycznym, staje pod sztandarem narodowej demokracji; wszelkie żywioły radykalno-patjoty nie są u nas — nb. w epoce niesłuchanego poruszenia umysłów, kiedy każda grupa polityczna, mająca ładajakie ku temu szanse, może się wybić — garstką błędnych rycerzy, apostołów daremnie wołających na puszczy, tow. D. zaś pomimo to wierzy w potencjonalną (możliwą) rewolucyjność naszego drobnomieszczaństwa, choćby pod względem narodowym! Ruch rewolucyjny jakby potężnym pługiem przeorał najgłębsze warstwy społeczeństwa naszego i wydobył na powierzchnię życia wszystkie kupy błota i zgnilizny, ukryte w jego łonie, I napróżnobyś szukał dziś jakiegos

źródła żywych sił społecznych, któreby na wierzchu nie wytrysnęło.

Nie! żadnego samoistnego, niezależnego od ruchu socjalistycznego dążenia do niepodległości (dążeń n i a mówimy, bo mrżonek ludzi gnuśniejących w bezczynie w rachubę brać nie można, gdzie chodzi o w a l k ę) w społeczeństwie naszym n i e m a. Czy jeszcze go co zbudzić może, gdy go nie zbudziły dotychczasowe wypadki? — wątpić można poważnie). W każdym razie wprowadzać to dążenie jako czynnik do rachub politycznych, jak to czyni tow. D., jest wielkim błędem politycznym.

Mimochodem, dla wyjaśnienia naszej myśli, musimy sprostować kilka błędnych poglądów na nasz ruch narodowy, które, choć stokrotnie zbite przez życie polityczne Królestwa, dotąd zdają się kursować wśród towarzyszy galicyjskich. Twierdzą oni, że wsteczny kierunek n. d. jest dziełem jej przywódców, że natomiast masy jej zwolenników są lepsze i bardziej postępowe. Jest to nieprawda. Stykaliśmy się z n. d. w najciemniejszych i najbardziej zapadłych kątach kraju, gdzie wpływ „przywódców“ mógł być tylko ideowym, ale i tam specyficzne reakcyjne cechy tej partii łamistrejków i denuncjantów występowały w całej pełni. O jakichkolwiek zadatkach ewolucji postępowej w n. d.—mowy niema. Im więcej partja ta rozciąga swe wpływy nad masami drobnomieszczańskimi, tem wyraziściej stają się jej wyż. wspomniane cechy. Już to jedno rozwiewa w nicosć legendę o utajonym rewolucjonizmie narodowościowym naszego drobnomieszczaństwa. Porządniejsze żywioły „narodowe“ tworzą różne „Związki odrodzenia narodu“ i t. p. grupki bez wpływów, a n. d. na gruncie naszej swojskiej kołtunerji rozkwita z każdym dniem wspanialej. Wzrost tej partji i jej wpływy bywają też niedoceniane. Już jeden fakt, że spotykamy ją na całej przestrzeni Królestwa w najmniejszych miasteczkach i najbardziej zapadłych gminach dowodzi, że jest ona siłą dojsć znaczną. Jeżeli z drugiej strony zważymy, że potrafi ona jednocześnie organizować chłopów na wsi i tworzyć bandy łamistrejków po miastach, rozciągając sieć swych wpływów na wszystkie sfery inteligencji, począwszy od młodzieży szkolnej, a kończąc nawet na duchowieństwie katolickim, (pomimo przeciwdziałania ze strony ugodowo usposobionego wyższego kleru) — to będziemy musieli wyznać, że jest to organizacja wcale mocna i sprężysta. Na „zgniecenie“ jej przez nas liczyć nie należy. Bezwątpienia odbierzemy jej żywioły proletarjackie i nawpół proletarjackie (bezrolnych, większość małorolnych, znaczną część rzemieślników), specjalnie zaś wyrzucimy ją zupełnie ze sfery stosunków robotniczych; bezwątpienia liczne jednostki z pośród inteligencji, nie chcąc służyć kontrrewolucji, opuszczą szeregi n. d. i przejdą do nas, ale to wszystko nie zniweczy n. d., gdyż pozostanie jej pozatem wielka sfera wpływów. A przytem to wszystko będzie jedynie naturalnym wynikiem rozwoju walki klasowej u nas. Niepodobna liczyć na to, że zdo-

łamy pozbawić n. d. wpływu na masy drobnomieszczańskie i chłopskie i na inteligencję przez to, że jej tchórzliwej taktyce przeciwstawimy mężną i bezwzględną walkę o niepodległość! W tej kwestyi n. d. jest akurat taką, jaką jest najliczniejsza część jego zwolenników—nasze drobnomieszczaństwo. Psychologja tej klasy czyni z niej podatny grunt do propagandy n. d. Patriotyzm jej sięga tak daleko, by chcieć zupełnej autonomii, nawet z „wojskiem polskim“. Nienawidzi też ona wszelkich Skąłonów—mniej jednak niż socjalistów. Z drugiej strony ma ona strach właściwy klasie, dość słabej ekonomicznie, aby żyć w ciągłej niepewności jutra i jednocześnie dość zamożnej, aby mieć przecież „coś do stracenia“—strach przed rewolucją i nienawiść do zamieszek. Dodajmy do tego, że czterdziestoletnie bezprawne położenie proletariatu przyzwyczaiło całą chmarę drobnych pasorzytów do nieograniczonego wysysania potu i krwi robotniczej; że obecny przełom polityczno-społeczny z jego całą powodzią strejków, z raptownymi zmianami warunków pracy, z mnóstwem tragicznych a nawet krwawych starć, musi się wydać tym ludziom istnym „końcem świata“, dla wielu zaś faktycznie jest końcem samodzielnego istnienia ekonomicznego, a ujrzymy—że program i taktyka n. d. jest organicznie związana z interesami klasy drobnomieszczańskiej. (Zresztą n. d. jest także partją szlachty i burżuazji, ale dotąd w epoce przełomu rewolucyjnego interesy polityczne wszystkich klas posiadających są zbieżne, a sojusz między nimi konieczny. Możemy zaznaczyć, że od n. d. oddzieliła się grupa z bardziej wybitnym charakterem liberalno-mieszczańskim, lecz ani na jotę nie mniej reakcyjna od niej pod względem społecznym, pod nazwą „Spójni Narodowej“, czy się z tego kramiku wyłoni jakaś większa partja—wątpimy). I na wsi n. d. ma mocne oparcie wśród zamożniejszych gospodarzy. Kto widział wielki chłopski wiec n. d., ten dobrze rozumiał, że zgromadzone na tym wiecu zastępy drobnej burżuazji wiejskiej mocno przyłgnęły do stronnictwa i są w swej masie nie mniej od jego przywódców reakcyjne, natomiast może bardziej nawet „wiernopoddane“. Trzeba też było słyszeć, z jaką pogardą mówiono o „pędziwiatrach“—proletaryuszach.

Oczywiście, nie znaczy to, byśmy na wsi mieli rację obawiać się „twardej pięści chłopskiej“, którą „nam groził „Goniec“ narod.-demokratyczny. Gdyby tak doszło do „pięści“, niewiadomo, czy pięści „Pędziwiatrów“ nie będą na wsi liczniejsze od pięści „Żywiołów Ładu i Porządku“, boć i niejeden niby samodzielny gospodarz jest raczej proletariuszem, niż drobnym posiadaczem; nie ulega też żadnej wątpliwości, że na wsi czeka nas bogate żniwo. Ale znów musimy powtórzyć:—chodzi tu o skupienie pod sztandarem proletariackim ciężającej ku proletariatowi części ludności wiejskiej, nie zaś o skupienie „narodu polskiego“ pod sztandarem walki niepodległościowej. „Naród“ jako całość walki tej nie chce, za nami pod żadnym pozorem nie pójdzie; specjalnie zaś klasy posiadające (włączając w to i drobnomieszczaństwo) wolą mieć

zapewnioną obronę „Ładu i Porządku“ nawet pod Skąłonem, niż cieszyć się niepodległością z rąk rewolucyjnego proletariatu. „Ogólnonarodowa“ walka o niepodległość jest tedy w mojem mniemaniu w chwili obecnej jaknajzupełniejszą utopją i wszelkie wpływające z tej utopji plany taktyczne winny być odrzucone.

Teraz przechodzę do kardynalnego zagadnienia ruchu naszego—naszego stosunku do rewolucji ogólnorosyjskiej. Jak zapatruje się na tę kwestję ogólny nasz towarzyszy, wypowiedziała to nasza Rada partyjna w czera-cu, oznajmiając, że uznaje nasz ruch za część ruchu rewolucyjnego w całym państwie i że wobec tego za najpilniejsze zadanie rewolucyjne chwili obecnej uważa skoordynowanie ruchów rewolucyjnych w całym państwie.

Towarzyszowi Daszyńskiemu rzecz przedstawia się w zupełnie odmiennym świetle.

Dzieli on sztucznie to, co jest jednym wielkim procesem dziejowym, na szereg jakgdyby niezależnych rewolucji: polską, łotewską, finlandzką etc., a potem przeciwstawia wzajemnie te sztucznie, czysto słownie wyodrębnione „rewolucje“, by dojść do zadziwiającego, wręcz paradoksalnego wniosku, iż rewolucja rosyjska „ma przed sobą tak olbrzymie, tak trudne zadania, że nie może nadawać kierunku ruchom rewolucyjnym w innych narodach“. Myśmy dotąd myśleli, że właśnie ogrom zadań rewolucji ogólnopństwowej (dlaczego tylko „rosyjskiej?“) wymaga koordynacji działań rewolucyjnych w całym państwie;—tow. D. jakimś dziwnym „rzutem myśli“ dochodzi do wręcz odwrotnego wniosku.

Każdy z nas tu w kraju wie i czuje, że wszystkie argnięcia ruchu w Polsce są w ścisłym związku z ogólnym tętnem ruchu rewolucyjnego w całym państwie. Każdy, kto zbadał historję ruchu rewolucyjnego w r. 1905, wie, jak ściśle były ze sobą powiązane jego oddzielne przejawy w różnych częściach państwa, przejawy, z których tow. Daszyński sztucznie konstruuje rzekomo odrębne ruchy*). Każdy z nas przejął się tą myślą, że bez obalenia samowładztwa, co może być tylko dziełem wspólnych wysiłków proletariatu całego państwa, niema też dla nas w Polsce żadnych widoków zwycięstwa. Rozumowania, podobne do tych, jakich w swym „Liście“ używa tow. D., zdolne są tylko zaciemnić tę prawdę i wprowadzić zamęt do umysłów. To, co tow. Daszyński mówi o rewolucji rosyjskiej, jest conajmniej... zadziwiającem. Szczególnie po strejku październikowym i powstaniu moskiewskim. Ma być ona rzekomo „najmłodszą“ pomiędzy różnymi „rewolucjami“ w państwie rosyjskiem (czyżby nawet młodszą od rewolucji „estoń-

*) Tow. D. jest podwójnie nieścisłym oddzielając od siebie ruchy różnych narodowości. 1) W Gruzji lub Łotwie kwestja narodowościowa odegrała stosunkowo b. nieznaczną rolę; 2) Dlaczego np. ruch w kosmopolitycznej Rydze ma być tylko „łotewskim“, gdy jest on zespołem wysiłków proletariatu łotewskiego, litewskiego, rosyjskiego, żydowskiego itd.

skiej“, „gruzińskiej“, „litewskiej“?) Gdyby tak było, mogłoby to świadczyć jedynie o tem, że ta rewolucja zaćmi niedługo wszystkie „inne“ rewolucje, „starsze“ od niej, skoro pomimo tak „młodego“ wieku tak wielkich rzeczy dokonała. Uogólnienie; według którego w Rosji narody ujarzmione mają na ogół „wyższą kulturę“, oczywiście nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, a zresztą — nie należy do rzeczy. Podobnie nie wynika z faktu, że w Polsce nie udały się pogromy a udały się w Rosji. Już dziś jest bardzo wątpliwym, czy powtórna fala pogromów w Rosji jest możliwą. Mówiąc otwarcie, powoływanie się na pogromy do udowodnienia „niższości“ Rosji po bohaterskiej walce moskiewskiej, której my na razie nie podobnego przeciwstawić nie możemy, jest ...rzeczą wysoce niczręczną!

Nasze zespolenie się z ruchem rosyjskim tow. D. rozumie jako dyktaturę tego ostatniego nad nami, gdy tymczasem mowa może być tylko o wzajemnem porozumieniu się.

Tow. Daszyński w sprawie taktyki partyjnej zaleca nam stanąć „na własnych nogach“ i jawnie i otwarcie dążyć do niepodległości, możliwej oczywiście do uzyskania przez oderwanie się od Rosji. Tow. D. bowiem zapewnia, że obecna rewolucja rosyjska jeszcze przez długi czas będzie się zmagala z reakcją — bez widocznego rezultatu. Jego proroctwa o przyszłości Rosji są nad wyraz ponure — nie widzi on nawet w bliskiej perspektywie burżuazyjnej konstytucji; uważa Rosję za niezdolną do „stworzenia w określonym czasie (?) stosunków praworzędnych“; wreszcie ostrzega nas przed klęskami „jakię spłynąć muszą na nas, gdybyśmy nie zdołali żyć dzisiaj życiem własnem, a zależnymi byli tylko od odruchów (?), które z innego płynąc środowiska, inne (?) mając cele, mogą tylko skrzywiać i niszczyć nasze życie“.

A więc — niepodległość przez oderwanie się od Rosji. (I to nietylko dla Polski, ale nawet dla takiej Litwy, która dotąd o tem nie myśli i nie może nawet dokładnie określić swych granic!). Koniecznym stąd wynikiem jest „powstanie zbrojne jako wojna polsko-rosyjska“ — czego nasza partja uroczyście się wyrzekła. Zadanie trudne!

Boć jeżeli rewolucja rosyjska, która już przecie wyrwała caratowi cały szereg ustępstw, jest skazana na szereg lat bezpłodnej walki, skąd ta pewność zwycięstwa naszego? Czyż to ciemne chłopstwo rosyjskie, które zdaniem tow. D. nie dopuści do praworzędnych rządów w Rosji, nie pozwoli caratowi zalać Polski wojskiem? I gdzie ta pewność, że nasz powstający proletarjat ujrzy za sobą naród polski, gdy faktem jest, że w s z y s t k i e partje niesocjalistyczne w Polsce są przeciwniczkami walki zbrojnej? I co za los czeka mały kraj nasz, wciśnięty między olbrzymie cielsko kurczącej się w konwulsjach a niezdolnej do prędkiego wleczenia się Rosji, a potężnymi militarnymi państwami Zachodu? Groźne pytania! Lecz towarzyszy Daszyński bagatelizuje to wszystko i radzi pozostawić podobne dociekania „kalekom nie

umiejącym stać na własnych nogach“. Darujcie tow. D., ale kwestyj życia i śmierci milionów nie zbywa się takimi frazesami! Zapytamy Was o jedno: czy w razie, gdyby wasze państwo zaborcze postanowiło dopomóc konającemu caratowi, moglibyście natychmiast zadekretować niepodległość Galicyi i Śląska? Czy też może przy rozważaniu tej kwestji musielibyście postępować właśnie jak ów kaleka „nie umiejący stać na własnych nogach“ wobec jasnego faktu, że proletarjat nie jest całym społeczeństwem, socjaliści nie są całym proletarjatem, że siła pewnych czynników zewnętrznych musi być także braną pod uwagę itd. itd.? Szanujemy i cenimy ten nastrój polotu rewolucyjnego, który podyktował tow. D. jego śmiałe słowa, rozumiemy jego gorące pragnienie wielkiej, ostatecznej, zbawczej walki o wolność. Pojmujemy też, że przeżywanie tych chwil epokowych zdala od pola walki wytwarzać może przecenianie sytuacji, wyolbrzymienie w myśli sił rewolucyjnych, żywienie nieziszczalnych nadziei. Ale my, my, którzy nie możemy nadto ulatać na niebo marzeń, bo groźna rzeczywistość cochwila ściąga nas na ziemię, nie możemy pod żadnym pozorem ulegać temu nastrojowi. Nigdy, przenigdy pod wpływem kilku ogólnikowych, acz pięknie brzmiących frazesów, nie zapomnimy o rzeczywistości, nie postawimy przed sobą niewykonalnych naszym zdaniem zadań, choćby myśl o ich spełnieniu była nam niewiedzieć jak drogą.

Bo gdyby ci lub owi z naszych przywódców bodaj na chwile w tym stopniu zaufali własnym nogom, uwierzyli, iż dziś już stojąc na nich, mogą, wbrew wszystkim innym siłom społecznym, wziąć Polskę na bary i ponieść ją gdzie zechcą, to ogół towarzyszków natychmiast przestałby ufać ich... g ł o w o m.

Tow. Daszyński ufa tym głowom niepomernie. Kazawszy nam, socjalistom polskim, o własnych siłach, niezależnie od biegu rewolucji ogólnopanstwowej, obalić panowanie caratu w naszym kraju, pozostawia opracowanie szczegółów akcji rewolucyjnej C. K. R., wyrażając mu zupełną ufność, że potrafi dać sobie radę z tem zadaniem. Ufność to sądzię, nadmierna i zresztą nie wpływająca bynajmniej z całości kształtu rozumowań tow. D. Z rozumowań tych wynika, że dotychczasowa taktyka stosowana przez partję, była nietylko błędną, ale wręcz szkodliwą, gdyż jak tow. D. wiadomo, polegała ona na dążeniu do skoordynowania ruchu proletarjatu w Polsce z ruchem ogólnopanstwowym, co zdaniem tow. D. zagraża nam okropnymi klęskami, o ile się w porę z pod wpływu Rosji nie wyemancypujemy i nie pocznijemy żyć samodzielnem życiem rewolucyjnem. Ten C. K. R., który taktykę taką uprawiał, nie może z punktu widzenia ściśle logicznego zasługiwać na zaufanie tow. D. Zresztą C. K. R. swej dotychczasowej taktyki pod żadnym względem zasadniczym, sądzię, zmienić nie może; nie ma bowiem po temu ani kompetencji, ani jak mniemam, chęci, ani siły. Niema kompetencji — jest bowiem tylko wykonawcą woli ogółu towarzyszy, którzy w tej sprawie dali mu całkiem wyraźne wy-

tyczne. Niema chęci — gdyż obecna taktyka jest niewątpliwie wyrazem jego szczerych przekonań. Niema siły — gdyż jest ona wynikiem całej sytuacji politycznej i układu sił rewolucyjnych.

Musimy jasno i niedwuznacznie określić poglądy nasz na niepodległość jako żądanie programowe, na stosunek tego żądania do haseł politycznych chwili bieżącej oraz na stosunek naszego ruchu rewolucyjnego do ruchu ogólnorosyjskiego.

Tow. D. mówi, że niepodległość jest jedynym możliwym programowym rozstrzygnięciem kwestji stosunku naszego do Rosji i przypomina nam, że „największe nasze duchy, najęźsi nasi towarzysze widzieli tę niepodległość nie jako mgliste marzenie, lecz jako konieczność naszego rozwoju“.

Tego ostatniego nikt w naszych szeregach nie kwestjonuje. Co podlega kwestji, to jedynie możność całkowitego zrealizowania dążenia do niepodległości w okresie obecnej rewolucji wszechrosyjskiej i celować dążenia do tego ideału za pomocą — beznadziejnego według nas — powstania zbrojnego narodu polskiego przeciw Rosji. Tow. D. omija te drażliwe punkty i ośłania swą niezdolność do rzeczowego uzasadnienia swego skrajnie separatystycznego stanowiska za pomocą dźwięcznych słów. Mówi np., że „rewolucja rosyjska, stawiająca dla swego narodu (?) jako cel republikę socjalistyczną, obejmuje tym celem wszystkie dążenia emancypacyjne narodu (?) znowul) rosyjskiego“, gdy tymczasem u narodów podbitych rzecz się ma inaczej. Dobrze, ale czy istotnie socjaliści rosyjscy marzą o uzyskaniu już w obecnej rewolucji republiki socjalistycznej i czy oczekują, że obecny kryzys rewolucyjny ziści wszystkie dążenia emancypacyjne proletariatu? Może mała garść utopistów żywi podobne nadzieje, — nie żywią ich pewnością w odzowie rewolucji rosyjskiej. I my nie mamy powodu naśladować owych pierwszych.

Dalej, powracając do kwestji niepodległości, tow. D. woła patetycznie: „Możliwość zwycięskiej walki z najazdem wyłania się przed nami coraz wyraźniej i wypadki najbliższych kilku miesięcy mogą ją przybliżyć jeszcze bardziej. Może się zbliżyć chwila, która się zjawia raz na lat dziesiątki. Na taką chwilę trzeba się gotować“. Na to wszystko tow. D. nie daje żadnego dowodu. Dowód zastępuje słówko „może“. Na tem słówku nic budować nie można. Niektórzy bardziej sangwiniczni towarzysze nasi uważają za rzecz możliwą, że pod wpływem ruchu naszego za kilka miesięcy wybuchnie rewolucja, jeżeli nie socjalna (niektórzy oczekują nawet tego!) to republikańska w Niemczech i Austrii. Nie wiemy, czy tow. D. żywi podobne marzenia. Ale jesteśmy pewni, że w swej praktycznej działalności politycznej nie ulega ich wpływom i liczy się jedynie z tem, co wie napewno i widzi. My w naszej polityce także musimy być trzeźwymi ludźmi, nie zaś marzycielami. A jak wygląda możliwość porwania się narodu polskiego do zbrojnej walki z najaz-

dem wobec obecnej sytuacji polityczno-społecznej Królestwa, ocenianej nie na mocy utopijnych przewidywań, lecz na mocy obserwacji, o tem już mówiliśmy powyżej. Dlatego też w obecnej chwili nie dążymy do „zbrojnej walki narodu polskiego z najazdem“, lecz do obalenia przez połączone wysiłki ludu robotczego całego państwa monarchji carskiej i do przekształcenia obecnego państwa rosyjskiego na wolny związek wolnych ludów, t. j. na organizm państwowy, oparty na zasadach federalistyczno-republikańskich. Niepodległość i połączenie w jedną całość wszystkich trzech zaborów Polski jest według nas koniecznością dziejową wobec coraz pełniejszego wcielania się w życie (pod naciskiem ruchu soc.) zasad demokratyczno-republikańskich, których koniecznym postulatem jest wolność każdego narodu. Ale ten nasz cel leży przed nami dopiero w dalszej perspektywie i nie może być hasłem do zrealizowania już w okresie obecnej rewolucji, o czem tow. D. doskonale wie, o ile kwestja dotyczy Galicyi. Tam jest on trzeźwym politykiem i walczy o to, co mu sama sytuacja polityczna nasuwa — o powszechne i równe prawo wyborcze, nie zaś bodaj tylko o republikę federacyjną. I to nie tylko ze względu na czynniki zewnętrzne, ale i na układ sił w społeczeństwie polskim. Tam nie przyjdzie mu do głowy dziwaczna myśl stanięcia na czele „narodu“ i poprowadzenia tego narodu do „walki z najazdem“. Dla Galicyi jest on realnym politykiem, w stosunku do Królestwa wolno mu być marzycielem. Ale nam tego nie wolno!

Hasło niepodległości w naszym programie przechodziło różne fazy. Zjawiało się ono w nim nie tylko wskutek zrozumienia, jak potrzebną jest niepodległość dla swobodnego rozwoju proletariatu polskiego, ale też wskutek niewiary w bliską rewolucję w Rosji. I ta niewiara podyktowała kierownikom naszej partji konieczność głoszenia „oderwania się od Rosji“, jako jedynego wyjścia z sytuacji. Istotnie, jeżeli Rosja jest nieuleczalnie skazana na długotrwałe rządy knuta, jakąż jest możność obalenia tych rządów w Polsce poza powstaniem zbrojnym, rozumianem „jako wojna polsko-rosyjska?“ Oczywiście, niemasz żadnej!

Jeżeli się podniosły pytania, w jaki sposób może proletariat polski dokonać tak olbrzymiego zadania, jak oderwanie Polski od Rosji, czy nie jest utopią walka zbrojna między małą Polską a potężnym państwem zaborczym, to ludzie, nie wierzący w bliskość rewolucji rosyjskiej, mogli dać na to tylko jedną odpowiedź: tak czy inaczej musimy rozwiązać to zadanie, bo innej drogi nie ma! Oczywiście starano się zawsze znaleźć w teorii — możliwych sojuszników ruchu separatystycznego w Polsce. I znajdowano ich (również teoretycznie!), to wśród narodowości podbitych w Rosji, to znowuż w zachodnio-europejskim obozie socjalistycznym. Ukuto nawet specjalną teorię, według której Polska miała odegrać rolę „przedmurza“ rewolucji zachodnio-europejskiej, zagrożonej najazdem kozackim. Mówiono wreszcie o możliwości powikłań dyplomatycznych, wojen i t. d., co

już oczywiście, w oczach krytyczniej myślących towarzyszy, zupełnie nie mogło uchodzić za poważne uzasadnienie możliwości walki powstańczo-zbrojnej.

Towarzysze nasi nigdy nie nadawali zbyt wielkiej wagi dyskusjom nad kwestją możliwości lub niemożliwości zbrojnego powstania; takie to wszystko było dalekie od warunków chwili bieżącej, tak mało związane z praktyczną działalnością partji, że się mówiło nieraz: poco dziś o tem rozprawiać? gdy będziemy mieli masy za sobą, wtedy zobaczymy i wtedy napewno potrafimy wyzyskać każdą pomyślną okoliczność.

(Były też „uzasadnienia“ powstania zbrojnego całkiem osobliwego rodzaju, jak np. słynne artykuły Mazura i Wrońskiego w „Przedświcie“, które wyrządziły partji niemało szkody, a przecie nikt prawie z działaczy krajowych nie brał ich na seryo.)

Teraz oto kwestja stanowczej walki z caratem, walki na śmierć i życie z mglistej dali niewiadomej przyszłości zbliżyła się ku nam i stała się palącą kwestją terażniejszości. Kwestję tę musimy rozwiązać zgodnie z warunkami momentu obecnego, opierając się na tych obserwacjach, których przeżywany przez nas okres rewolucyjny nam dostarczył. Musimy usunąć wszelkie czynniki przypuszczalne i domniemane z naszych obliczeń rewolucyjnych i osnuć taktykę naszą na tych pewnych danych, jakie mamy w ręku. Jakichże danych dostarczył nam okres miniony? Każdy chyba rozumie, że przedewszystkiem wykazał on, iż rewolucja rosyjska nietylko nie jest chimera, ale swem napięciem i szybkością swego rozwoju przeszła wszelkie oczekiwania. Tow. Daszyński przepowiada wprawdzie, że nie doprowadzi ona w przednim czasie do zwycięstwa nad caratem i do ustalenia ustroju istotnie wolnościowego, ale... to są tylko przepowiednie bez żadnej podstawy. Tow. D. powołuje się np. na ciemnotę chłopów. Inni prorocy jeszcze przed rokiem powoływali się na nią dla dowodzenia, że ruch rewolucyjny wogóle nie może pojawić się na wsi rosyjskiej. Piszący te słowa bez najmniejszego zamiaru przeceniania swej kompetencji, może śmiało twierdzić, że zna Rosję o wiele lepiej i bliżej, niż tow. D., a przecież, gdyby mu przed rokiem ktoś przepowiedział, że car w roku pańskim 1905, będzie się widział zmuszonym obrócić armaty na Moskwę — niewątpliwie człowieka tego poczytywałby za warjata. Dziś, nauczeni doświadczeniem, jużbyśmy się wcale nie dziwili, gdybysmy usłyszeli zapowiedź, że za pół roku na murach Kremlu i twierdzy Petropawłowskiej będzie zatknięty zwycięski sztandar czerwony. Rzekoma bezplanowość ruchu rosyjskiego wypływa jedynie z trudności skoordynowania działań rewolucyjnych na tak olbrzymiej przestrzeni i wśród tak różnorodnych warunków. Ale, twierdzimy to z całą stanowczością, pomimo to nie było dotąd na świecie rewolucji, w której działanie planowe odgrywałoby większą rolę, w którejby organizacje rewolucyjne miały wpływ potężniejszy.

Tak więc uzyskaliśmy potężnego sprzymierzeńca w postaci zrewolucjonizowanego ludu rosyjskiego, gdy tymczasem rewolucja w zachodniej Europie, z którą przedtem łączono tyle nieziszczonych nadziei, odsunęła się w przyszłość dalszą, aniżeli myśleliśmy.

Już to jedno rozstrzygnęło dla nas sprawę drogi do wolności politycznej.

Gdyby nawet separatystyczne powstanie było praktycznie wykonalnem, musielibyśmy je skoordynować z całokształtem ruchu rewolucyjnego w państwie.

Najlepszem zaś rozwiązaniem kwestji niepodległości byłoby wywalczenie jej w sojuszu z proletariatem rosyjskim, obalającym carat.

Z chwilą jednak, gdy carat runie w gruzy, aby ustąpić miejsca ustrojowi republikańsko-demokratycznemu, kwestja niepodległości i niezależności naszej w zgoła innym przedstawi się świetle.

W takiej sytuacji dziejowej gwałtowne zrywanie stosunków Polski z Rosją dla wyzwolenia kraju naszego z ucisku, traci sens: wtedy może chodzić jedynie o pozostawienie naszemu krajowi zupełnie wolnej ręki przy układaniu swych stosunków do Rosji.

Ale obecny kryzys polityczny nauczył nas wielu innych rzeczy.

Nauczył on nas, że jedynie skoordynowanie ruchów rewolucyjnych w całym państwie może nam dać zwycięstwo. Pamiętamy dobrze smutną bezsilność naszych pierwszych ruchów strejkowych (pod względem politycznym, bo ekonomicznie zdobyliśmy i wtedy niemało), dziś jeszcze żywo uprzytomniamy sobie naszą bezradność wobec spodziewanych wyborów do dumy bułgynowskiej, kiedy musieliśmy wyznać ze smutkiem, że nawet ewentualne udaremnienie wyborów w Królestwie (bardzo zresztą trudne w razie spokoju w Rosji) doprowadziłoby tylko... do pozbawienia kraju naszego głosu w tym pseudo-parlamencie (co naturalnie nie było by dla nas stratą, ale nie byłoby też z pewnością zwycięstwem nad samowładztwem). Strejk październikowy pokazał nam całą siłę solidarnej akcji proletariatu w całym państwie. Samowładztwo może też runąć tylko przy jednoczesnym zgodnym ataku rewolucyjnym w całym państwie.

A dopóki carat nie runął, żadna część obecnego imperjum wszechrosyjskiego nie wytworzy wolnego organizmu państwowego.

Tak więc zespolenie sił rewolucyjnych w całym państwie dla skutecznienia nowego, miejmy nadzieję, ostatecznego ataku na carat — oto testament rewolucyjny r. 1905.

Wiemy dobrze, że jedynym środkiem rozstrzygającym ostatecznie i bez apelacji kwestję polityczną w okresie rewolucyjnym, jest walka zbrojna. Trzeba też będzie zrobić wszystko, aby jej zapewnić powodzenie. Ale najkardynalniejszym warunkiem jej powodzenia jest planowe jej zorganizowanie na całej przestrzeni państwa. Skoordynowanie naszych działań z działaniami rewolucjonistów rosyjskich, zaopatrzenie naszych zastępów rewolucyjnych w odpowiednie śro-

dki techniczne, oto co zdaniem mojem winno być w tej chwili najpoważniejszą troską praktyczną C. K. R. Zbytecznie chyba dodawać, że zespolenie naszych działań z działaniami towarzysów innych narodowości w państwie rosyjskiem, w niczem nie może zmienić naszego dążenia do zapewnienia Polsce maximum niezależności, jakie da się uzyskać. Rozwiązanie palącego zagadnienia uniezależnienia kraju naszego od ucisku zewnętrznego i zapewnienia mu możliwości samoistnego rozwoju leży jednak zdaniem naszym jedynie w jaknajściślejszem zespoleniu ruchu naszego z ogólno-rosyjską rewolucją, nie zaś w oddzieleniu go od niej.

Tyle co do zasadniczych zagadnień, poruszonych w liście otwartym tow. D.

Pragnąłbym tu jeszcze dorzucić kilka uwag nad II częścią jego listu, poświęconą kwestji naszej akcji strejkowej. Tu krytyka jego staje się wręcz płytka. Tow. D. jest dobrym praktykiem i taką ma też sławę, ale życie Galicyi nie nastarczyło mu przykładów podobnych do naszych strejków zjawisk. To też wykazuje on brak elementarnego zrozumienia taktyki strejkowej, stosowanej u nas. Co ma na celu strejk powszechny? Ogłodzić rząd? Nie! Ale wstrząsnąć całym społeczeństwem, wywołać popłoch i chwilową dezorganizację w życiu społecznem, co niesłychanie utrudnia położenie rządu.

Rząd boi się ogromnie w r a z e n i a, jakie strejki powszechne wywołują na giełdach zagranicznych. Wbrew zdaniu tow. D. liczy się on poważnie z opinią klas posiadających tak u nas, jak w Rosji i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli nie będzie mógł zapewnić prawidłowego biegu życiu przemysłowemu i handlowemu — jest zgubiony. A jaki to strejk wywołuje większe wrażenie, większy popłoch, większą dezorganizację, czy taki, który daje się zauważyć tylko w dzielnicach robotniczych i przemysłowych, czy taki, który paraliżuje wszystkie nerwy życia miejskiego? Odpowiedź daje nam postępowanie rządu: w chwili wybuchu strejku przeciwdziała on przedewszystkiem zamykaniu sklepów, zatrzymywaniu dorożek i tramwajów, z niesłychaną zaciętością broni telefonu. Wola i Mokotów mogą wyglądać jak wymarłe, ale władza dokładać będzie wszelkich starań, aby na Krakowskiem Przedmieściu i Marszałkowskiej nie było znać strejku. I wie z pewnością dobrze, dlaczego tak czyni! to też w szeregach naszych już oddawna utarło się przekonanie, że strejk, podczas którego nie udało się zatamować handlu i ruchu kołowego, może być uważany, co najwyżej, za „częściowo udany“ (jak np. sierpniowy strejk w Warszawie dla protestu przeciw dumie). Teraz dalej: strejk powszechny ma swoje prawa psychologiczne. Istnieje pewien nastrój, pewna „atmosfera strejkowa“, która się podtrzymuje jedynie przez powszechność strejku. Niech tylko strejk w jakimś punkcie upadnie, nastrój od razu raptownie się obniża i to już nieraz sprowadzało niepowodzenie strejku! Oto dlaczego s a m i r o b o t n i c y gorliwie obstają za powszechnością strejku. Nieraz partja musi nawet cofać swe postanowienia, ł a g o d z a c e

rygor strejku, pod naciskiem z dołu. Mogę też przytoczyć przykład b. wymowny: gdy w listopadzie już ku końcowi wielkiego strejku „konstytucyjnego“, organizacje partyjne (s. d. i p. p. s.) uchwały przerwanie strejku w piekarniach, znaczna część piekarzy nie chciała na razie być posłuszną wezwaniu — ze względów zasadniczych. To, co jest słusznem w zastosowaniu do oddzielnego fachu, jest stokroć bardziej słusznem w zastosowaniu do całego kraju naszego. Gdyby Królestwo, które w ciągu obecnego okresu rewolucyjnego stało się krajem klasycznym strejków politycznych, raz tylko usunęło się od udziału w strejku powszechnym (choćby pod pozorem posiadania „bardziej rewolucyjnej“ taktyki nb. możliwej do zastosowania.. w lepszej przyszłości), zadałoby ono ciężki cios ruchowi w całej Rosyi.

Faktem jest, że gdyby nasz proletarjat przed październikiem wziął do serca radę tow. D., nie mielibyśmy „konstytucyi“ 30 października, która bądź co bądź była faktem epokowym i dała nam kilka tygodni bardzo znacznej swobody ruchów. (Znaczenia tych kilku tygodni nie można dość wysoko oceniać). Tow. D. ubolewa nad ofiarami, jakie ponosi nasz proletarjat w walce strejkowej. My ubolewamy nad niemi z pewnością niemniej od tow. D. Ale dotąd nie wynaleziono sposobu obalenia caratu bez ofiar.

Proletarjat nasz rozumie to lepiej, niż ktokolwiek bądź. Daremności tych ofiar tow. D. nie może udowodnić. Przeciwnie, wiemy doskonale, co nam dał strejk październikowy, wiemy, że nawet krocząc drogą reakcyi, rząd musiał jednak już poczynić dalsze ustępstwa polityczne pod parciem tegoż ruchu. I jakkolwiek tow. Daszyński twierdzi, że strejki powszechne mogą wyczerpać siły proletarjatu właśnie w chwili, kiedy sił tych będzie najbardziej potrzeba, to naszym zdaniem strejki powszechne wręcz odwrotnie przyczyniły proletarjat do solidarnego i zgodnego działania w całym państwie, dały mu ufność w swe siły, pokazały ogrom tych sił, stworzyły wreszcie ten nastrój, bez którego wszelka siła jest martwą. Krytykując tak drobiazgowo, jak to czyni tow. D., strejk powszechny, trzeba też było wystąpić z niemniej wyczerpującą apologją powstania zbrojnego jako środka mającego z a s t ą p i ć strejk. Może tow. D. podejmie się udowodnić, że powstanie zbrojne wymaga mniejszych ofiar niż strejk powszechny, że może ono być dokonane przez sam tylko „naród“, polski z widokami powodzenia i t. d.?

Zmierzamy do powstania zbrojnego ogólnopolskiego, lecz nie mamy hasła do ruchawki zbrojnej, nie mając danych, że tow. rosyjcy również gotowi są do podobnegoż wystąpienia. Ale to powstanie musi być wynikiem, ostatnią konsekwencją rosnącego wciąż ruchu masowego proletarjatu. Zaś najpotężniejszym środkiem budzenia i rozszerzania tego ruchu były strejki kolejowe. Uwagi tow. D. o strejkach kolejowych są sformułowane bez znajomości rzeczy. Nie można oceniać strejku kolejowego z punktu widzenia strategicznego. Celem takiego strejku jest przede wszystkim wprowadzenie rozstroju do mechanizmu pań-

stwowego. Zresztą i ze „strategicznego“ punktu widzenia uwagi tow. Dasz. nie wytrzymują krytyki. Swoboda ruchów wojska i w Królestwie jest potrzebna caratowi tak samo, jak gdzieindziej. Nieprawdą jest, jakoby u nas w s z e d z i e rząd miał dostateczną ilość wojska. Tak np. w styczniu roku ubiegłego i w październiku ilość sił zbrojnych w Zagłębiu okazała się niewystarczającą. (Nie mówimy już o takich kątach, jak Ostrowiec, Bliżyn i t. d.). I jakże krępuje akcję zbrojną rządu konieczność pilnowania kolei, obstawienia wojskiem niemal każdej stacyjki, a wreszcie czy tow. Daszyńskiemu wiadomo, że do tłumienia powstania moskiewskiego sprowadzono wojsko z okręgu wojennego warszawskiego? Czyby je sprowadzono, gdybyśmy w porę zatamowali cały ruch kolejowy w Królestwie i gdyby trzeba było obstawić wojskiem wszystkie linje kolejowe?

Błędne swe opinie tow. D. wypowiedział przytem nadzwyczaj lekkomyślnie i nieogłędnie. Wypowiedział je w chwili największego zaostrenia naszej walki z całą „swojską kontrrewolucją“—walki prowadzonej właśnie o strejk powszechny. Wściekłe wrzaski nar. demokratów rozbrzmiewają dotąd dookoła nas, rzekomo pchających naród polski w przepaść dla cudzej sprawy. I oto w takiej chwili

rozlegają się z ust jednego z najwybitniejszych socjalistów polskich słowa potępienia dla nas, słowa odtwarzające argumenty naszych przeciwników, dające wrogom naszym broń do ręki. Tow. Dasz. wydał swój wyrok nad wyraz nieogłędnie, nie rozważwszy całokształtu, nie rozważszy się w dostatecznej mierze w położeniu rzeczy.

Spotyka go za to obecnie ciężka kara: musi słuchać wybuchów radości w obozie najzaciętszych wrogów naszej sprawy, cieszących się jego wystąpieniem! I oto w takiej chwili, kiedy tylko najreakcyjniejsze pisma pozostały przy życiu a my w prasie legalnej nie mamy głosu i nie możemy opinii tow. D. natychmiast sprostować! Czyż nie bolesna to sytuacja?

Tow. D. kończy swój list wezwaniem, abyśmy pamiętali, że walczymy o wielką sprawę i abyśmy się postarali by „wszyscy, wszyscy“ (socjaliści) mogli stanąć do boju. O pierwszym pamiętamy stale, drugie—nie od nas zależy. To jedno wiemy, że dla kogo najważniejszą i najświętszą sprawą jest w y z w o l e n i e P o l s k i l u d o w e j, ten znajdzie się w naszych szeregach w chwili walki stanowiącej, jeżeli go dziś jeszcze wśród nas niema! O innych nie dbamy!